

Szkółka



miedzielno

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela druga po Zielonych Świątkach, dnia 10. Czerwca 1849.

Religia.

Święty Leon dziewiąty, Papież.

Bruno, który po wyniesieniu swoim na papieżstwo, wziął imię Leona dziewiątego, urodził się 21^{go} Czerwca roku 1002 w hrabstwie Dagsbourg, w Alzacji. Rodzina jego, jedna z najdawniejszych i najznakomitszych w kraju, była spokrewnioną z najpierwszymi domami w cesarstwie. Hugo, ojciec Brunona, był bratem stryjecznym imperatora, Konrada Salickiego a Heldwiga, matka jego, córką jedyną i dziedziczką hrabiego Dagsbourg. Oboje podnosili tę zacność rodu przez pobożność szczerą i niezłomną cnotę.

Heldwiga pojmując całą ważność swych obowiązków macierzyńskich, nie chciała nigdy w obce ręce powierzyć dziecinnych lat syna swego; lecz owszem sama karmiła go mlekiem swém, ażeby tém łatwiej, kiedy pod ję okiem wzrastał, mogła weń natchnąć, od najmłodszego wieku, miłość religii i rzeczy Boskich. W piątym roku życia, posłany był Brunon do Bertolda, Biskupa w Toul, który utrzymywał owego cza-

su w swoim pałacu sławną szkołę, gdzie się cała młodzież szlachecka z prowincyi zbierała. Pomimo tak młodego wieku, Brunon zaczął wkrótce celować nad innych wyższością dowcipu, pobożnością i nadzwyczajną niewinnością obyczajów. I dla tego więc, jak tylko zakończył nauki, zaraz biskup bacząc na takie cnoty, i pragnąc, żeby należał do grona jego duchowieństwa, mianował go kanonikiem swojej katedry. Święty nasz w ten czas uważając się za poświęconego jedynie służbie Bożej, czas swój podzielił na modlitwę, czytanie dobrych ksiązek, i naukę rzeczy duchownych. Lecz najprzyjemniejszém dla niego zatrudnieniem, były uczynki miłosierne, a mianowicie odwiedzanie szpitalów i nauczanie ubogich. Szanowano go też, jako wzór kościoła w Toul. Uwiadomiony o tak znacznych czynach cesarz Konrad, chciał go mieć przy boku swoim i wezwał do dworu. Przekonawszy się zaś osobiście o zasługach i świątobliwości krewnego swojego, wkrótce przypuścił go do wszelkiej ufności i powierzył najważniejsze interesa. Wten czas Brunon ujrzał się być otoczonym niebezpieczeń-

stwy; toż samo zaufanie, którem go monarcha zaszczycił, powszechną ściągnęło nań uwagę. Duma, ożywiona pochlebstwem, łatwo mogła się wśliznąć do jego serca, ukazując mu w przyszłości najwyższe dostojęstwo w państwie. Ale przeciwko tak wielkiej pokusie, która zaciemnia nieraz najczystsze cnoty, umiał się zabezpieczyć przez głęboką pokorę, najdoskonalszą bogobojność, a nadewszystko przez gorące modlitwy. Nieraz błagał on Boga, ażeby go uwolnił od wystawy i tumultu dworskiego, a dozwolił oddać się całkowicie zatrudnieniom świętego swego powołania. Życzenia zacnego męża wkrótce zostały spełnione.

Po śmierci biskupa w Toul, zaszłój roku 1026, duchowni i lud, zachowując zawsze pamięć świątobliwości Brunona, zgromadzili się, celem wybrania go na miejsce zmarłego. Wybór taki nie podobał się cesarzowi, który chcąc zatrzymać Brunona przy sobie, zamyślał go wynieść na jedną z pierwszych katedr biskupich w państwie. Dyecezya zaś Toulaska nie miała naówczas wielkiego znaczenia. Brunon znając zamiary panującego, pośpieszył zgodzić się na swój wybór i gotował się niezwłocznie do wyjazdu do Toul. Napróżno cesarz, pod różnemi pozorami, usiłował go zatrzymać na swoim dworze; napróżno oświadczał mu się z chęcią zawiezienia go do Rzymu, ażeby tam z rąk samego papieża mógł odebrać święcenia biskupie; Brunon oparł się wszelkim namowom, bo mniemał, że jego pierwszym obowiązkiem było, udać się do grona wiernych, którzy go wybrali za pasterza, i pracować bez zwłoki około ich zbawienia.

Przybywającego do Toul przyjęto z tryumfem. Lud i duchowni wyszli na jego spotkanie, i przez okrzyki radości dawali poznać, jak są uszczęśliwieni z posiadania takiego pasterza. Nie zawiódł ich nadziei Brunon. Albowiem, skoro tylko rządy objął, zaraz zaczął rozmyślać nad zapewnieniem duchownego pożytku trzody, która jego pieczy została powierzona. Dyecezya Toulaska, na samej granicy Francyi od Niemiec położona, wiele bardzo cierpiała z powodu częstych wojen między dwoma narodami. Zajął się więc naprzód staraniem zagładzenia klęsk przez nie poczynionych, przyniesieniem ulgi mieszkańcom, oraz przywróceniem wszędzie pokoju i porządku. Potem usiłowania swoje obrócił ku reformie klasztorów. Zakonnicy zmuszeni kilkakrotnie uciekać, lub przyjmować u siebie żołnierstwo, stracili zupełnie ducha swego powołania; tak zaniedbali karność klasztorną, że byli prawie zgorzeniem dla ludu. Brunon roztropnością swą, żarliwością i miłosierdziem, dokazał tego, że wszystkie nadużycia zostały wykorzenione, a karność zakonna bardziej niż kiedykolwiek zakwitnęła po wszystkich klasztorach prowincyi Vosges, słynących niegdyś na całym zachodzie świątobliwością pustelników, którzy je zamieszkiwali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo rolne.

C y k o r y a.

„Stanisławie!” rzekł ekonom, „macie grunt dobry i nie mało; nie zawadzi-

łoby, żebyście dla zysku, rozmaitości i przykładu drugich, nie jedno zawsze siali i sadzili; otóż wam radzę, zajmiejcie się też i uprawą Cykoryi, która się po naszemu nazywa: „Podróżnik pospolity.“ — „Kiedy ja się na tém nie znam,“ odpowiada gospodarz. — „Ja was nauczę,“ mówił ekonom, „bom właśnie od naszego pana dostał książkę gospodarczą i w niej także stoi o chodowaniu Cykoryi. Słuchajcie jeno:

Podróżnik pospolity uprawia się szczególnie dla swego korzenia, który jest długi, zewnątrz żółtawy, w środku biały, mający w sobie sok młeczny. Roślina ta rośnie u nas dziko po drogach i dla tego się pewnie Podróżnikiem zowie. Gdy kwitnie, ma łodygę twardą, drzewiatą, na łokieć lub więcej wysoką, i brózdowaną, kwiat złożony, piękny, niebieski, parzysto siedzący, bezszypulkowy; kwitnie w Czerwcu, nasienie dojrzewa w końcu Sierpnia, lub na początku Września. Liście ma długie, łapkowane. Tak łodyga, jako i szczególnie liście, mają w sobie wielką gorycz; pomimo tego liście bydło chętnie pożywa i owce. Krowy mianowicie po nich wiele mleka dają. Cykorya w naszym klimacie należy do roślin dwuletnich, co znaczy, że w pierwszym roku tworzy i rozwija się korzeń z liśćmi korzeniowemi, w drugim zaś roku wyrasta łodyga, która kwitnie i nasienie wydaje.

Ponieważ przy chodowaniu Cykoryi zależy na tém, aby mieć jak najwięcej najgrubszych korzeni, a nie rozsochatych, potrzeba więc pod nią gruntu ogrodowego dobrego, kruchego i głęboko uprawionego, który dla tego powinien być albo skopany, lub też głębo-

ko zorany. — Oranie można odbyć w ten sposób: za pierwszym pługiem w téjże samój bródzie idzie drugi pług, albo radło, lub socha, tak, że jeżeli pierwszy poruszy ziemię na sześć cali, ostatnia poruszy o sześć cali głębiej, czyli do dwunastu cali. Cykorya dziko rosnąca, ponieważ rodzi się w gruncie nieuprawnym i twardym, tém samém ma korzenie bardzo cienkie, bez smaku i do użycia nie zdadne.

Rola, mająca w sobie wiele drobnych kamieni, korzeni drzewnych, lub twardej spód, nie sprzyja także uprawie téj rośliny. Nasienie Cykoryi jest bardzo drobne, i dla tego należy powierzchnią gruntu jak najdrobniej uprawić, i kto chce należycie pole przysposobić, powinien je przed zimą głęboko zorać, gnoju dobrze przegniłego nie żałować, a resztę na wiosnę doprawić. Na morg polski, trzystapretowy, dosyć jest wysiać cztery funty nasienia, które siać można od połowy Kwietnia, aż do końca Maja, i ażeby prędzej wschodziło, można je wprzód namoczyć w ługu z przegniłej uryny bydłeczej, w której się rozpuszcza na każdy funt nasienia dwa łoty soli kuchennej i łót koperwasu. Chcąc zaś uniknąć zbyt gęstego siewu, można oznaczyć całe pole znacznikiem, w linii o sześć, lub ośm cali odległej; linie te można głębszemi uczynić za pomocą motyczki, i w nich zasiewać nasienie palcami, a potem lekko zabronować, lub na małej przestrzeni zagrabić. Jak tylko rośliny powschodzą i chwast się w nich pokazuje, trzeba je opielać, a w miesiąc później obgrzebywać; przy której robocie należy rośliny gęsto rosnące przerywać. We Wrześniu, lub na początku Października, korzenie już

dochodzą swęj dojrzałości, i w ten czas wyjmować je z ziemi należy. Przed wyjmowaniem korzeni można téjże liście skosić na paszę dla bydła. Wyjęte korzenie oczyszczą się z piasku i z liści, i układają się dla przeschnięcia w stósy, na polu, lub w stodole, albo w innych miejscach przewiewnych. Po oschnięciu najlepiej je sprzedać zaraz do fabryk. Przy średnim zbiorze można mieć z morga polskiego ośmdziesiąt cetnarów korzeni.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Pozbył się obawy.

Niektórzy ludzie gdy się nachylą ku starości zwłaszcza, bo i między młodemi zdarzają się przykłady, tak jakoś pokochają pieniądze, że nie dojedzą, nie dopiją, byle tylko talarka jednego i drugiego wsadzić do garnka lub cholewy, i zakopać w ziemię. Ukradkiem zaglądają do nich i rozpływają się z rozkoszy, gdy je sobie mogą rachować. Biedni ludzie! prawdziwie można powiedzieć, że ich złe opętało. Bo nie chowają na potrzebę, tylko z łakomstwa, z nałogu, jak kruk srebrne rzeczy, których nigdy nie pożyje. Ile to pieniędzy w ten sposób zmarnowało się lub poszło w nie swoje ręce! — Ale do rzeczy! W jednej wsi był gospodarz Marcin, nie stary jeszcze, nie, ale okrutny chciwiec, jałowo, nawet bez soli niekiedy jadał, byle tylko nie wydać grosza. Biednie wyglądał, a ludzie szemrali, że ma pieniądze. Ale gdzie? o tém uikt nie wie-

dział, nawet i żona i dzieci. Gdy co-raz bardziej zaczęły się w okolicy szerzyć kradzieże, nasz Marcin sypiać nie mógł, taką miał obawę o swoje talarki. Co dzień gdzie indziej je chował, ale nigdy spokojny nie był; samotny, sam do siebie o nich rozmawiał: „Żeby mi ich tylko nie ukradli.“ Na nieszczęście podsłuchiwał go złodziej, co dawno miał chrapkę na niego; ale on nie wiedział o tém i nie znał go wcale, a podsłuchiwał go, gdy wracał z miasta. Jakby nigdy nic, zbliża się do niego, a już się zmierzchało, i z pobożną minką pochwalil Pana Boga i zaczął gawędzić z Marcinem, postępując dalej, o tém i owém, wreszcie i o kradzieżach. W końcu rzekł: „Gdyby człowiek nie wiedział sposobu, toby nie był pewny grosza przy duszy.“ Marcin radby był poznać ów sposób, zaprasza podróżnego na szklankę piwa do przyległej karczmy i myśli sekret wyłudzić. Złodziej kazał dać wódki, podchmielił Marcina; a ten pił, bo nic nie kosztowało. Podochocony wychodzi z swym przyjacielem, który go obiecał nauczyć sposobu pozbycia się obawy o swoje pieniądze, i około północy przychodzą do podwórka Marcinowego. „Teraz musicie ich dobyć,“ rzekł do ucha Marcinowi złodziej, „bo inaczej wam ich zażegnać nie mogę.“ Wahał się chciwiec z początku, ale gdy przyjaciel chciał niby odchodzić, „toć już i pójdźmy!“ zawołał, i poszedł ku stodole pod bez, wyciągnął cholewę z talarami z pod kamienia; a gdy ją miano zażegnać, zniknął złodziej, z nim cholewa Marcina, a z cholewą i cała obawa.